Rok I. Kraków, 1. listopada 1896. **Nr. 32.**

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. — Pismo redaguje Komitet. — Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Posłowi Bojce ku rozwadze.

Czytając od czasu do czasu za pozwoleniem Władzy duchownej pisemko nazwane „Przyjacielem ludu“, spotykam tam często artykuły pisane przez P. Jakóba Bojkę, obecnie posła sejmowego. Pięknieby to było, że włościanin polski do niedawna w naszym kraju w rzeczach politycznych ciemny, rwie się do pisania i czytania, aby oświecać siebie i drugich. Ale już to samo, że jego nazwisko spotyka się często w piśmie zakazanem przez księży Biskupów nie dobrze świadczy. Jednak może to pochodzi z nieświadomości, może ten włościanin poseł robi to w dobrej wierze, a zresztą ma serce poczciwe, katolickie miłujące Boga i ludzi tak jak nakazuje nasza wiara święta?

Niestety, to co pisze, a z tego sądzić mam prawo, bo to pisze publicznie — to co pisze powtarzam, nie jest chrześcijańskie i rozumne.

Zbyt często powtarza jedne i te same rzeczy, aby można przypuścić, że to się mu tylko wyrwało, lub, że mu to ktoś podsunął. Nie, on to pisze z przekonania, ale cóż z tego, kiedy nie opartego na prawdzie i sprawiedliwości.

Czytelnicy „Prawdy“ dowiedzą się z tego, co następuje, że tak jest w istocie.

Oto naprzód poseł P. Jakób Bojko chce koniecznie wmówić w ludzi, że t. zw. „Przyjaciel ludu“ jest pismem katolickiem, a więc zakaz czytania go jest niesłuszny. I jakże tego dowodzi? Oto powiada: „Przyjaciel ludu“ jest pismem politycznem i dla tego nie umieszcza żywotów świętych lub rozpraw religijnych, ale zresztą nic mu zarzucić nie można niereligijnego. To, że czasem pisze przeciw księżom lub Biskupom, to nie znaczy, że pisze przeciw kościołowi katolickiemu, ksiądz jeden, to nie kościół.

Tak twierdzi poseł Bojko, tak twierdzi „Przyjaciel ludu“ a dodajmy do tego: to samo twierdzą socyaliści.

Pytam się najpierw, czy poseł Bojko ma prawo tak sądzić?

Któż się na tych rzeczach lepiej rozumie, czy księża Biskupi i w ogóle duchowieństwo, czy poseł Bojko lub jemu podobni? Gdyby księża Biskupi nakazywali włościanom, jak głęboko mają orać, jak gęsto sadzić ziemniaki, gdyby szewców uczyli jak szyć buty a krawców jak krajać sukno na ubranie, toby mogli wtedy rolnicy, szewcy, krawcy protestować przeciw temu i twierdzić, że się lepiej na tem rozumią, ale w rzeczach wiary, w rzeczach religii na miłość Boga, któż będzie mądrzejszy? kto kogo będzie uczył?

Twierdzi poseł Bojko, że można pisać na księży, bo ksiądz to nie kościół. Ale i to niesprawiedliwie.

Przecie jeden chłop choćby nawet i poseł, to jeszcze nie wszyscy włościanie, to jeszcze nie cały lud polski — a jednak gdy jednego posła Bojkę nazwał poseł Dr. Jordan w Sejmie bydlęciem, to jęknął cały lud z oburzenia, uczuł się tem obrażonym i do tego czasu nie może o tem zapomnieć.

A gdyby to, co posłowi Bojce raz się dostało, trafiało się (co nie daj Boże) częściej jemu lub innemu posłowi, cóżby to był za hałas i krzyk po kraju? A przecież powtarzam raz jeszcze, poseł Bojko ani dziesięciu takich posłów, to jeszcze nie cały lud polski.

Otóż niechże poseł Bojko to samo zastosuje do księży. Prawda, że ksiądz to nie kościół, ale jeżeli poseł Bojko i jemu podobni ciągle księży w tak zwanym „Przyjacielu ludu“ obmawiają, oczerniają, to księża i Biskupi jako przedstawiciele kościoła nie mogą o nich inaczej myśleć tylko tak, jak poseł Bojko myśli o tym, co go nazwał bydlęciem.

Albo weźmy pod uwagę inną napaść posła Bojki i t. z. „Przyjaciela ludu“.

Wszystkich, co nietrzymają z nimi nazywają stańczykami, fagasami stańczyków, a przez stańczyków rozumią ludzi nieżyczliwych chłopom. Więc nie tylko szlachtę zaliczają do stańczyków, ale i księży a nawet i „Związek chłopski!“ Czy to słusznie, czy po chrześcijańsku?

Sami się śmiali z „Krakusa“ i słusznie, że wszystkich przeciwników nazywał usłużnikami masońskimi, a teraz zupełnie tak samo postępują. Jak tylko im się kto niepodoba już stańczyk.

Czy to nie śmieszne? Czy to nie przypomina tych chłopów, co to wszystkich ludzi dzielili na Polaków i Niemców i jak słyszeli człowieka inaczej mówiącego niż po polsku, to go zaraz nazwali Niemcem.

Wam ludowcy nie miło, gdy kto was zalicza do socyalistów — a wy gwałtem pakujecie do stańczyków każdego, kto nie należy do rzeszowskiego stronnictwa. Gdzieście podzieli rozum? Co nie jest czerwone, to może być przecie białe, albo różowe, albo niebieskie, albo żółte i t. d., ale nie musi być koniecznie czarne jak szwarc; a u was nie ma innych kolorów, tylko albo czerwony, albo czarny!

Czy przed wami albo obok was, albo po was nie mogą już istnieć ludzie uczciwi, lud szczerze kochający?

Czy to także zasługa stronnictwa ludowego, że w Poznańskiem przed laty dwudziestu i trzydziestu lud polski zaczął się podnosić i dziś stoi na takim stopniu oświaty i zamożności, żeby was wszystkich wyśmiał z całą waszą polityką i gazetą? Kto go postawił na nogi? Księża i obywatele.

A poseł Bojko czy nie zawdzięcza też nic tym ludziom? Albo i to ciągłe niby ubolewanie nad księżmi że nie mogą mieć w polityce swojego głosu i zdania, bo nad nimi stoją Biskupi, którzy inaczej myślą, czy to nie fałsz?

Jeżeli poseł Bojko istotnie w to wierzy, że księża nie mają wolności, niechże ich za to nie kopie i nie kąsa, bo trudno o to kogo winić, czego on zrobić nie może. Jeżeli zaś, co jest podobniejsze do prawdy, poseł Bojko w to nie wierzy, to pocóż takie ciągłe ujadania na księży? To jest nie po chrześcijańsku.

Powiada też poseł Bojko w tak zwanym „Przyjacielu ludu“, że za czasów pańszczyźnianych nie wiele troszczono się o religię chłopa, to znaczy, że księża dawniej próżnowali, nie troszczyli się wiele o lud.

Oj człowiecze zarozumiały, za małoś jeszcze się uczył i dla tego takie sądy rzucasz na przeszłość narodu. Troszczyli się księża o lud, pracowali nad nim ciężko i krwawo całe wieki; świadczy o tem historya, świadczy zresztą sama dzisiejsza pobożność ludu, która nie wyrosła jak grzyb sama z pod ziemi, ale została wkorzeniona mozolną pracą księży i Biskupów ubiegłych stuleci.

Łatwo posłowi Bojce i podobnym jemu pionierom niszczyć i psuć wiarę ludu, bo i dziecko potrafi zniszczyć arcydzieło rzeźbiarza — ale budować, ale tworzyć to, co wy dzisiaj lekkomyślnie niszczycie, nie było łatwo.

W końcu jeszcze jedno słowo do posła Bojki i podobnych mu włościan. Powiada poseł Bojko, że kapłani to „bracia i synowie nasi“, inny znów włościanin także w t. z. „Przyjacielu ludu“ mówi, że kapłani wyszli w znacznej części z pod słomianej strzechy.

Otóż właśnie dla tego, że między kapłanami jest dużo synów, braci i krewnych włościan, włościanie powinni lepiej niż ktokolwiek znać pracę i życie kapłanów i inaczej ich cenić. Wyście od dziecka patrzyli na tego kapłana, jak długo musiał on się męczyć w szkołach, nim wyszedł na księdza, ile on użył biedy w gimnazyum, w seminaryum, na wikaryacie, wy także odwiedzając księży częściej niż kto inny, widzicie ich pracę we dnie i w nocy, widzicie ich „dostatki i wygody“. I wy mimo to łączycie się z bezwyznaniow-

MULARSKA OSADA.

OPOWIADANIE PRAWDZIWE

SPISAŁ

FELICYAN BOLECKI.

(Ciąg dalszy).

W kilka miesięcy Okocimer przyszedł do Walentowej, ale już nie taki grzeczny jak dawniej, a nawet ledwie na środku izby zdjął czapkę z głowy i choć nie proszony usiadł sobie i nogi wyciągnął przed siebie, a z cygara dym dmuchał prosto na święte obrazy, co wisiały na ścianie.

— No, Walentowa, co będzie z nami? Ja wam robię wciąż grzeczność, ale mnie już trzeba pieniędzy. Rachunek już wielki.

— A no, tośmy przecie zapłacili niedawno, co się należało.

— Co zapłacili? piękna zapłata? Zapłaciliście sześćdziesiąt reńskich, a nie pytaliście się, ile jeszcze zostało?

— A cóż miało zostać, skoro przecież był obrachunek i tyle wypadło.

— Ja taki obrachunek zrobił, bom wiedział, że nie macie więcej pieniędzy, tom już i wolał czekać na resztę. Ale ja teraz potrzebuję sam. A nie rachujecie tego, coście od owego rachunku nabrali. A wiele to Walenty wypił na kredyt? Co? To tego nie rachujecie?

Walentowie mieli oszczędzonych pieniędzy sześć dziesiątek i te poszły już na ów rachunek Okocimera. Nowego rachunku nie było z czego zapłacić, a rósł on na prawdę, bo brało się wszystko prawie na kredyt w sklepiku, gdyż Walenty z tygodniowego zarobku małoco oddawał żonie od czasu, jak został codziennym gościem w szynku Okocimera.

Zakłopotała się Walentowa, a że była rzetelna kobieta, rachować zaś nie umiała dobrze, to jej się zdawało, że sprawiedliwość zapłacić każe. Gdyby była umiała rachować dobrze, gdyby była zapisywała wszy-

cami i ujadacie na księży, zazdrościcie im kawałka chleba, ich dochody nazywacie zdzierstwem, a ich pracę próżniactwem lub szkodą ludu! Wstyd wam! Chcecie oświaty dla siebie, a tych co z pośród was przez oświatę wyszli z biedą wyżej, gwałtem strącacie na dół i jak sępy szarpiecie ich serca. Zastanówcie się, czy to może zachęcić lud do oświaty a księży do pracy nad ludem?

Z Rady Państwa.

Ustawa o swojszczyznie o której korzyściach dla gmin wiejskich w dwu poprzednich numerach wspomnieliśmy, uchwalona już w drugiem czytaniu przez Izbę posłów. Jak w rozprawie ogólnej, tak samo wśród obrad nad poszczególnemi paragrafami projektu rządowego i komisyi, pokazywał się ten sam rozdział posłów pilnujących interesów miast od posłów przychylnych gminom wiejskim. Posłowie z miast nie mogąc zepchnąć ustawy nazad do komisyi, stawiali różne poprawki do pojedynczych paragrafów, które Izba większością głosów bez ceremonii odrzucała. Zaraz przy §. 1 odrzucono wnioski Kaisera i Nitschego. Do §. 2 stawiał poprawkę dep. Adamek, ale przyjęto paragraf według projektu rządowego. Około §. 3. toczyła się żywa walka, bo jest on bardzo ważny.

Jak kto przynależny do pewnej gminy, wywędruje do innej, po 10 latach zamieszkania w tej nowej gminie może podać o zapisanie go między przynależnych do gminy w której mieszka. Ale cóż wtedy, gdy ten uprawniony nie podaje? Mogłoby się trafić, że wróci do pierwszej swojej gminy, która musiałaby go na starość żywić, choć w innej przemieszkał kilkadziesiąt lat. Aby temu zaradzić, §. 3 podaje środek. Po dziesięciu latach, gmina pierwsza ma prawo podać o wpisanie swego przynależnego do gminy, w której mieszka bez względu, czy on chce czy nie chce. Niechże więc zwierzchności gmin wiejskich dobrze sobie zapamiętają ten paragraf i jak kto się z gminy wynosi do miasta, niech się dowiadują, do którego idzie, niech to sobie zapiszą, a po 10 latach niech sprawdzą, czy ten wędrowiec tam w nowem miejscu swojego zamieszkania jeszcze przebywa. Jeżeli jest jeszcze w tem samem miejscu, niech podają o zapisanie go w mieście, a zrzucą z siebie znaczny ciężar. Podanie takie ma być wolne od stempli. Jeżeliby gmina, do której wniesiono takie podanie o przyjęcie do związku, nie odpowiedziała na to podanie przez 6 miesięcy, w takim razie rozstrzyga sprawę Starostwo i Namiestnictwo.

Deputowany Noske, obrońca Wiednia chciał, aby termin do odpowiedzi przedłużono do jednego roku, ale Izba wniosek Noskego odrzuciła. Dalsze paragrafy uchwalono bez zmiany, dopiero przy §. 9 postanawiającym opłaty na rzecz gminy, w razie przyjęcia do związku, zaszła różnica zdań. Deput. Funke i sprawozdawca komisyi, przemawiali za opłatami. Poseł Adamek i przedstawiciel rządu, sprzeciwiali się opłatom. To samo stanowisko zajął wobec wniosku komisyi hr. Badeni w ogólnej rozprawie, o czem w przeszłym numerze donosiliśmy. Chodziło o to, żeby biednych, którzy przez 10-letnie zamieszkanie nabyli prawo do swojszczyzny w gminie, bronić od wysokich opłat nakazanych przez gminę właśnie na to, aby ich swojszczyzny pozbawić. Byłby to uciążliwy podatek gminny, a nie na wszystkich rozłożony, lecz tylko na tych, co mieli nieszczęście urodzić się w innej gminie. Skończyło się na tem, co rząd chciał w interesie dobra powszechnego, tj. Izba uchwaliła wniosek Adamka, żeby opłat nie było. Resztę paragrafów uchwalono bez zmiany według projektu rządowego.

---

stko, co kiedy na kredyt wzięła, byłoby się pokazało, że i z owych sześciu dziesiątek byłaby z jedna dziesiątka a może i dwie pozostały, bo Okocimer rachował jak chciał i głowę zawrócił tak, że przy wypłacie ani Walenty, ani Walentowa połapać się nie mogli, że ich żyd na kilkanaście reńskich oszukał.

Otóż i teraz nie zabrała się do porządnego rachunku, ale na słowo uwierzyła, że się Okocimerowi czterdzieści reńskich należy i chociaż dziwiła się bardzo, skąd się tyle zebrało, nie sprzeczała się z żydem, ale dość pokornie zaczęła go prosić, żeby jej poczekał.

— No, ja nie mogę czekać — rzekł Okocimer — ja muszę mieć pieniądze, ja potrzebuję pieniędzy. Ale ja wam co powiem. Wy sobie pożyczcie, a mnie oddajcie. Ja znam takiego, co pożycza pieniędzy i ja go z grzeczności dla was poproszę, to on wam może da. Ja go poproszę.

Walentowa zgodziła się na to, jakoż zaraz na drugi dzień zjawił się Okocimer z jakimś żydem, co niby na wielkie prośby Okocimera pożyczył Walentom pieniędzy, ale że za grzeczność, a za fatygę trzeba było i Okocimerowi i owemu żydowi dwadzieścia reńskich zapłacić, więc musieli wziąć sześćdziesiąt i podpisali oboje weksel na ośmdziesiąt, z terminem zapłaty za trzy miesiące.

III.

Nędza w osadzie.

Nie jedni to Walentowie, ale prawie wszyscy mieszkańcy osady mularskiej potracili gotówkę i pozadłużali się na Okocimera. Każdemu on przyprowadził jakiegoś żyda, co pieniędzy pożyczał, jak wtedy Walentowej; ale było to kłamstwo, bo owe żydy, to były faktory Okocimera, zaś pieniądze, które dawali, szły z jego kieszeni. Tak więc Okocimer rozpoił ludzi; zarabiał na nich, sprzedając im towar wszelaki, oszukiwał na wadze, na mierze, rachował jak chciał, a w dodatku jeszcze lichwą zdzierał przy pomocy swoich faktorów.

Teraz już nie był taki grzeczny, już się nie kłaniał nikomu, ale żądał, aby się jemu ludzie kłaniali,

Równie dobrze poszczęściło się rządowi w komisyi budżetowej. Jeszcze 11 października pisaliśmy, że minister skarbu Biliński, przedłożył właściwie dwa budżety: jeden zwykły, a drugi inwestycyjny na wydatki, które przez długie lata będą się opłacać, że było to zakrycie niedoboru w zwykłym budżecie. Z początku kilku posłów wymyślało na tę nowość i sprzeciwiając się rozłączeniu tych dwóch budżetów. Teraz komisya budżetowa osobno nad każdym budżetem prowadzi obrady, a nadto uchwaliła wydatki na koleje państwowe i lokalne, które w zwykłym budżecie były umieszczone, przenieść do inwestycyjnego. Ponieważ wskutek tego rubryka rozchodów w budżecie zwykłym się zmniejszy, wypadnie jeszcze większa nadwyżka, niż rząd proponował i na oko budżet jeszcze lepiej będzie wyglądał. Za tę grzeczność rząd się odwdzięczył, bo minister skarbu obiecał na rok 1898 częściowe zniesienie loteryi, która ludzi rujnuje, a minister sprawiedliwości Gleispach zapowiedział znaczne pomnożenie urzędów sędziowskich. Przy nowej procedurze i liczniejszych urzędnikach nie będziemy tak długo, jak teraz, czekać na wyroki.

Handel dziewczętami.

I.

W dalekiej Afryce dzikie plemiona Arabów napadają z bronią w ręku na wioski murzyńskie, zabierają murzynów i sprzedają w niewolę do Azyi lub Ameryki. Straszny ten handel tępią wszystkie rządy państw europejskich; okręty europejskie, jeżeli spotkają na morzu okręt naładowany czarnymi niewolnikami, zabierają go, a murzynom przywracają wolność. Załogi sąsiednich kolonii europejskich walczą z Arabami, odbijają im zabranych murzynów i odsyłają do siedzib, skąd ich uprowadzono. Tworzą się misye zakonników tak zwanych białych ojców i zakonnic, które nietylko nawracają murzynów na wiarę katolicką, ale wykupują ich z niewoli. Jednem słowem handel ludźmi wznieca w społeczeństwach i krajach chrześcijańskich oburzenie i wstręt.

Ale cóż powiedzieć na to, że w tych samych społeczeństwach i krajach, które się oburzają na handel czarnymi murzynami, prowadzi się jeszcze gorszy, ohydniejszy handel dziewczętami. — W odróżnieniu od handlu czarnymi nazywają go dzienniki handlem białemi. — Przedmiotem tego handlu są dziewczęta młode i dorodne. Ajenci, którzy się tem trudnią, handlarze dziewcząt, namawiają je do wyjazdu za granicę do Ameryki, Turcyi, do Egiptu, przyobiecują im tam dobrą służbę lub miejsce za bonę, przy fabryce i t. p., dziewczęta wierzą, jadą z tymi zbrodniarzami setki czasem tysiące mil za morza, nie znajdują przyrzeczonej służby, ale ajent sprzedał je i wprost z kolei odstawia do domów nierządu. Tam zmuszone biciem, głodem, gwałtem, albo rozpojone wódką tracą niewinność, służą dla żądz wyrzutków społeczeństwa, ludzi żyjących jak bydlęta. Swoim wstydem handlując wzbogacają żydowskich ajentów i rajfurów, utrzymujących domy zepsucia. Sprzedawane z domu do domu, z miasta do miasta, giną po krótkim czasie, ale jak giną! Tymczasem w mieście lub wsi, z której dziewczyna pochodzi, wiedzą najbliżsi znajomi, że gdzieś pojechała, że przepadła jak kamień w wodę, nikt się dalej o nią nie troszczy, i zdawaćby się mogło, że wszystko w porządku. Od czasu do czasu jaki dziennik doniesie w kronice, że policya schwytała tych a tych handlarzy dziewcząt i oddała ich sądowi, albo że w tym a tym sądzie

---

a nikomu się nawet nie odkłonił. Za nic miał sobie wszystkich, bo każdy się u niego zadłużył, każdy go teraz potrzebował.

Zaledwie tak kilka lat upłynęło, a bieda zaczęła zaglądać do mularskiej osady. Ludzie się porozpijali, zarabiali mniej, bo często po przepiciu do roboty iść nie mogli. A tu nadchodziły terminy wekslowe. Mało kto mógł zapłacić na termin, więc dopisywał procenta, nowe weksle podpisywał i długi rosły.

Aż tu zaczęli żydzi zapisywać te długi na domach, a domy na licytacyę wystawiać. W ciągu kilku lat sześć domów poszło na licytacyę, a na licytacyi kupowali je różni spekulanci. Zasobni gospodarze, porządni rzemieślnicy, zeszli na nędznych komorników, co teraz już własnej chaty nie mieli, ale za drogim czynszem mieszkali w utraconych domostwach.

Inaczej też wyglądało w mularskiej osadzie. Niektóre domki zapadły w ziemię, poschylały się bokami to w prawo, to w lewo. Dachy prawie wszędzie dziurawe, porosły mchem; okna potłuczone, pozaklejane brudnym papierem. Ogródki zarosły chwastem, gdzie tam było jakie takie drzewko, to albo zeschło na szczypę, albo połamane, zaledwie jeszcze jednym konarem się zieleni. Tu i owdzie pokaże się we wrotach wybladłe dziecko, obdarte, brudne, smutne, wystraszone. Kałuże błota i cuchnących pomyj rozlewają się po dziedzińcach. Izby odarte z pościeli i sprzętów; na obrazach Świętych pajęczyny porosły. Do kościoła ludzie wstydzą się chodzić, bo brak im przyodziewy od święta, a i majowe nabożeństwa poszły w zapomnienienie i kapliczka N. Maryi Panny zaniedbana. Nie ma kto lampki zapalić, nie ma kto kwiatkami ustroić.

Żal serce ściskał na widok tego, co się tam zrobiło z tej mularskiej osady.

Okocimer zaczął budować drugą kamienicę. Szynk jego był co wieczora pełny. Już nie sami mularze z osady, lecz pełno robotników z miasta przychodziło do Okocimera. Nie były to już takie luźne zaglądania do szynku, ale umówione z góry zgromadzenia robotników. Zgromadzał ich tam Ignacy.

Jakoż przez dwa lata nie było go nigdy widać.

skazano handlarzy na karę więzienia [1]). Zresztą publiczność mało co wie o tym podłym handlu, i nikt się o tę sprawę nie troszczy. A tymczasem handlarze odstawiwszy do Ameryki lub Turcyi jednę partyę dziewcząt, z ceną kupna w kieszeni wracają po drugą, znowu sprzedają, biorą za nie pieniądze i znowu wracają i tak ciągle od lat co najmniej dwudziestu u nas, od lat trzydziestu w krajach zachodnich, to jest od czasu ułatwienia przewozu przez koleje i parowce.— Handel kwitnął w najlepsze od dawna, a społeczeństwa nic o nim nie wiedziały aż do ostatnich lat.

Dopiero w roku 1879 poruszono sprawę wywozu dziewcząt najpierwej w Anglii. P. Dyer z Londynu stwierdził i ogłosił, że dziewczęta wywiezione z Londynu znajdują się w Belgii w domach zepsucia. Anglicy nie są tak biernym narodem, jak my. Zaraz po publikacyi p. Dyera zawiązał się w Londynie komitet pod przewodnictwem Benjamina Scotta dla zbadania tej sprawy. Izba lordów parlamentu angielskiego wybrała komisyę śledczą, która w roku 1881 ogłosiła drukiem wyniki swych badań, a z rozkazu lorda Granville'a, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, wysłano osobnego komisarza do Belgii dla zbadania sprawy na miejscu. Skutkiem tych kroków rządu angielskiego były dwa procesa karne w Brukselli w r. 1880 i 1881, w których handlarze białego towaru zostali skazani na karę więzienia aż do 3 lat. Między skazanymi byli żydzi i żydówki, a między nimi pojawia się po raz pierwszy nazwisko Blumów, które w rocznikach handlu białymi utrzymuje się stale i niedalej jak przed miesiącem wymieniły je dzienniki donosząc, że policya krakowska aresztowała żydówkę Blumową za namowy dziewcząt do wyjazdu. W tych śledztwach i procesach pokazały się rzeczy okropne. Stwierdzono, że wywóz dziewcząt z Anglii do Belgii nie był rzeczą nową, że dwudziestu ze skazanych stręczycieli wykonywało swoje ohydne rzemiosło od lat piętnastu, bo od roku 1865, że wywozili dziewczęta małoletnie i niewinne, które nic a nic się nie domyślały, jaki los ich czeka, a nawet, że komisarz policyi brukselskiej dopuszczał się w tej sprawie tak ciężkiego niedbalstwa, że natychmiast po procesach został ze służby rządowej wypędzony. Aby małoletnie Angielki podać w Belgii za pełnoletnie i ujść czujności władz belgijskich, fałszowano metryki na cudze nazwiska i inny wiek, wręczano je wywiezionym ofiarom, a w razie jakiego oporu rajfury i rajfurki belgijskie zarzucały im fałszywe deklaracye i groziły więzieniem. Jedna z takich dziewcząt nazwiskiem Tanner próbowała uciec z domu publicznego. Na doniesienie rajfura została pociągniętą do odpowiedzialności za przybranie fałszywego nazwiska ze sfałszowanej metryki, i skazana na 15 dni aresztu, a policyi belgijskiej ani przez myśl nie przeszło, że kto inny winien sfałszowania. — Inna dziewczyna także z narzuconem obcem nazwiskiem zdołała jednak ujść i udała się o pomoc do policyi. Posłuchajmy jak opowiada tę sprawę dokument urzędowy, protokół spisany przez komisarza policyi w Hadze:

„Dnia 14 września 1877 o godzinie 7 wieczorem zjawiła się przedemną dziewczyna mówiąca tylko językiem angielskim, zanosząc się od płaczu. Oświadczyła, że tego samego wieczora wyszła potajemnie z domu publicznego trzymanego przez niejaką V... i błagała o moją pomoc do powrotu do swego ojca Y... w Londynie. Dodawała co następuje: Nazywam się F... Y..., jestem urodzona 15 września 1858 r. w Londynie, gdzie mieszkałam przy ojcu. Poznałam

[1]) Patrz n. p. *Kuryer warszawski* z 9 grudnia 1890 Nr. 340, *Czas* z 25 marca 1892, *Przegląd (lwowski)* z 14 sierpnia 1892 Nr. 186, *Gazeta Narodowa* z 1 listopada 1895, *Prawda* z 1 marca 1896 Nr. 8, *Czas* z 16 października 1896 Nr. 238 i 18 października 1896 Nr. 240, *Kraj (petersburski)* z 9 października 1896, *Głos Narodu* z 10 października 1896 Nr. 233.

Ludzie mawiali, że po innych miastach szuka chleba, że podobno się ustatkował. Inni znowu powtarzali, że poszedł na służbę do żydów i jest faktorem szynkarskim, a byli i tacy co zapewniali, że Ignacy wykierował się na mądrego człowieka i po wsiach ludzi naucza. Gadali i gadali o nim, aż i zapomnieli.

Nagle zjawił się Ignacy w mularskiej osadzie. Trudno go było poznać. Ubrany porządnie, nie znać było na nim biedy, ale twarz mu zarosła brodą, oczy świeciły się zuchwałością, pod wąsem uśmiechały się usta złośliwie. Odwiedzał znajomych, a ludzie przyjmowali go teraz bez wstrętu, bo pijaństwo i ubóstwo zatarło w nich pamięć tego, jakim był Ignacy człowiekiem.

Zajrzał też i do Walentów. Wchodząc do izby nie powitał ich chrześcijańskim obyczajem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", tylko zaśmiał się na wstępie i rzekł:

— A coś to u Was się zmieniło.

Zawstydziła się trochę Walentowa i zaczęła tłomaczyć, że ich bieda prześladuje.

— Tak się jakoś nie wiedzie — mówiła do Ignacego, żeśmy stracili wszelki dobytek i ledwie dychamy. Walenty nie może jakoś tyle zarobić, co dawniej, nawet go nieraz do roboty brać nie chcą. Ot ciężka dola spadła na nas.

— A no tak to bywa, że jedni muszą pracować ciężko i biedę znosić, a drudzy nic nie robią i bogacą się — odpowiedział Ignacy.

— Oj tak, tak, to i prawda — Wtrącił Walenty — żydy nie pracują i bogacą się, a nas djabli biorą. Okocimer już bogacz, a my idziemy z torbami.

— Czy to Okocimer majster jaki, czy ma warstat, czy fabrykę? — zapytał Ignacy. Czy to u niego pracujecie? Czy to on na waszej robocie zarabia?

— Majster ci on majster, bo umie po majstersku wyciągać od ludzi pieniądze — odpowiedział Walenty.

— A czy wziął od was za darmo choćby jeden grosz? — mówił Ignacy. Jeżeliście mu zapłacili, to za towar, albo za to, żeście się napili, rozweselili i użyli tego marnego życia. U niegoście się nie na-

niejakiego Klyberga, który mieszkał w sąsiedztwie. Ten namówił mnie do przyjęcia miejsca za towarzyszkę w podróży pewnej pani z Holandyi, do której ofiarował się mnie odwieźć. Dałam się uwieść jego propozycyi i we czwartek 6 b. m. opuściłam bez pozwolenia dom rodzicielski. Wieczór zaprowadził mnie Klyberg do swego przyjaciela, u którego nocowałam. W piątek 7-go wsiadłam z Klybergiem na statek parowy, odpływający do Rotterdamu. Ztamtąd przywiózł mnie tu do Hagi do p. V... mówiąc mi, że jesteśmy w Amsterdamie i że ta V... jest osobą, z którą mam podróżować. Dał mi do zrozumienia, że odtąd będę nosić inne nazwisko Sary Anny G..., lecz nie oddał mi moich papierów, a ja nie pytałam się o przyczynę zmiany nazwiska. Wkrótce poznałam, że znajduję się w domu niemoralnym, ale pomimo tego byłam pewna, że do niczego złego mnie nie przymuszą, lecz że pojedziemy w podróż, jak było umówione. — Wczoraj wieczór traktowano mnie napojami w towarzystwie kilku osób tak, że zupełnie się upiłam. Dzisiaj postanowiłam uciec z tego domu, widząc, że mnie oszukano i nie chcąc zostać nierządnicą. Widziałam, że kobieta V... wręczała pieniądze Klybergowi, ale nie wiem za co“.

Wiele podobnych faktów odsłoniły procesa brukselskie z roku 1880 i 1881 i inne, które się coraz częściej powtarzały. W roku 1885 przeprowadzono w Odessie procesa karne przeciw Chaimowi Pickowi, Chaimowi Rosenblittowi, Chaji Jakube i innym o wywóz dziewcząt z Odessy i przyległych prowincyi do Konstantynopola. We Lwowie sąd tamtejszy skazał w 1892 roku 22 żydów i żydówek za wywóz bardzo wielkiej liczby dziewcząt do miast Egiptu Aleksandryi i Port-Saïd, do Konstantynopola, do Bombay, a nawet do domów zepsucia japońskich i chińskich [1]). Jak stwierdzono w tym procesie, uczciwe galicyjskie

[1]) *Bulletin continental-federacyi* dla zniesienia prostytucyi z 15 listopada 1892.

dziewczęta zmuszano w takich domach do nierządu, a niektóre z nich, aby uniknąć hańby, zabijały się same. Świeżo doniosły dzienniki o węgierskiej 19-letniej dziewczynie Amalii Szabo z Weisskirchen, która wywieziona przez ajenta, w drodze spostrzegła się, w jakim celu ją wiozą i rzuciła się pod koła pociągu kolei żelaznej.

Każdy proces kryminalny odkrywał nowe okropności tego ohydnego handlu, a liczba mnożących się procesów dowodziła przerażających rozmiarów handlu żywym towarem. Handlarze dziewcząt urządzali i urządzają obławy i wywożą dziewczęta w całej Europie, we Francyi i Szwajcaryi, w Niemczech i Włoszech, w Austryi i na Węgrach, w Galicyi i Królestwie polskiem. W Konstantynopolu odbywały się formalne targi na dziewczęta, przywożone z Austryi, Włoch, Niemiec i Rosyi; odstawiano je ze statków parowych do budynku, zwanego „Casino“, tam kupcy mogli je przejrzeć, dobijano targu i dopiero stamtąd rozdzielano je między domy publiczne i haremy Turków [1]).

Takie bezeceństwa wywołały na zachodzie Europy obronę dziewcząt ze strony społeczeństwa. W Anglii uchwalił parlament w r. 1885. osobną ustawę karną przeciw wszelkiemu stręczeniu do nierządu tak w kraju, jak zagranicą. W Szwajcaryi i Francyi powstały towarzystwa, z mężczyzn i kobiet uczciwych złożone, które sobie wzięły za zadanie chronić dziewczęta od zepsucia, opiekować się niedoświadczonemi dziewczętami przybywającemi do miast, śledzić ajentów i handlarzy, donosić policyi o ich zbrodniach, kontrolować biura stręczeń, aby nie ułatwiały handlu, w ogóle wszelkimi godziwymi środkami tępić zepsucie i handel „żywym towarem“ [2]).

[1]) *Bulletin continental* z 15 stycznia 1889 roku.

[2]) Towarzystwo założone w Szwajcaryi, a stamtąd rozszerzone po Francyi i Ameryce, nazywa się: *„L'union internationale de amies de la jenne fille“*, międzynarodowe stowarzyszenie przyjaciółek dziewcząt, dalej Towarzystwo pań szwajcarskich. W Anglii i Francyi: *Fedération britanique continentale et génerate pour l'abolition de la prostitution.*

---

pracowali, nie namęczyli, ale bawiliście się po pracy. Cóż to człowiek wół, czy koń, żeby wciąż w zaprzęgu chodził i nigdy sobie ochoty nie pozwolił, po pracy nie zabawił? Nie Okocimer was krzywdzi, ale ci, co wam mało płacą, a cały dzień pracować każą. Nie w tem krzywda, że ten kto dla uciechy ludzkiej szynk założy, ale w tem, że panowie mają miliony, a robotnicy i lud rolny ledwie czarnym chlebem żyć mogą. Gdyby te miliony bogaczów co nic nie robią rozdzielić sprawiedliwie pomiędzy ludzi, toby starczyło i na wódkę i na zabawę i na codzienną potrzebę i nie znalibyście biedy.

— Niby to i racya — rzekł Walenty, że bogacze nie robią nic, a dobrze żyją, a my za ciężką pracę znosimy biedę. Ale to już świat taki.

— A na co ma być taki? — zawołał Ignacy. Czy to złego nie można na dobre zmienić? Hej, hej, głupi wy ludzie, że to znosicie. Napatrzał ja się w innych krajach, jak tam sobie radzą, jak robią zmowy i nie idą do roboty, dopóki majstrowie, fabrykanci i przedsiębiorcy nie podwyższą im płacy. Ale tu lud głupi. Wierzy jeno w księdza, kłania się panom, boi się lada kogo. Ot wiecie co? W niedzielę będzie u Okocimera zgromadzenie wielkie. Zejdą się robotnicy z miasta i z przedmieść wszelkich, tam się dowiecie, jak na biedę sobie radzić.

Chciała coś powiedzieć Walentowa, bo jej się dziwnem wydało, dlaczegoby księdzu nie trzeba było wierzyć, ale Ignacy prędko się zabrał do wyjścia.

Był on nie tylko u Walentego, ale obszedł całą osadę i wszędzie toż samo prawił o panach, bogaczach, a z mowy jego tak wyglądało, jakby Okocimer był wielkim przyjacielem robotników, a ich wrogami: księża, urzędnicy i ludzie bogatsi.

Trafił wszędzie do ludzi tak łatwo, że każdy z osady zaciekawił się bardzo, co też to na tem zgromadzeniu usłyszy i przyrzekł Ignacemu, że przyjdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Towarzystwa te zakładają i utrzymują domy przytułku dla dziewcząt, służących bez miejsca, szwaczek itp.[1]), wydają osobny dziennik *„Bulletin continental“*, gdzie ogłaszają wyśledzone wypadki handlu dziewczętami, wnoszą petycye o nowe ustawy karne.

W lipcu 1895. odbył się w Paryżu zjazd prawników, zajmujących się prawem kryminalnem, którzy również naradzali się nad środkami wytępienia handlu białemi. Sprawozdania człoków zjazdu (kongresu) z różnych stron Europy pełne są faktów o sposobach prowadzenia tego handlu i wniosków poskromienia i wytępienia tej haniebnej spekulacyi. Sprawozdania zebrane razem ogłosiło francuskie ministerstwo spraw wewnętrznych w osobnej książce[2]), z której czerpaliśmy w przeważnej części wiadomości wyżej podane.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z państwa i z zagranicy.

W Węgrzech wybory do parlamentu już się rozpoczęły, a jak można było przewidzieć, walka między stronnictwami, mianowicie zaś między stronnictwem ludowem czyli katolickiem, i rządowem, czyli liberalnem, rozognia się coraz więcej, i już w wielu miejscach przyszło nietylko do bójki, ale do rozlewu krwi. Nie można się temu dziwić. Lud jest oburzony, że mu narzucono wstrętne i wcale niepotrzebne ustawy, które go zmuszają do zawierania ślubów cywilnych przed urzędnikami, uprawniają rozwody i pozwalają na związki małżeńskie z żydami, a temsamem zmierzają wprost do podkopania religijności i dobrego obyczaju. Do tego Słowacy, mieszkający w północnych Węgrzech, są w najwyższym stopniu niezadowoleni, że ich gwałtem przerabiają na Madziarów, gdy oni chcą pozostać Słowakami. Tu leży główne źródło rozjątrzenia, które tu i ówdzie doprowadziło do krwawego starcia. Rozumie się, że stronnictwo rządzące, zostające pod wpływem żydów i masonów, siłą zbrojną stłumi wszelki opór; jakoż nawet z Galicyi, Szląska i Styryi powołano oddziały wojska do Węgier, bo miejscowe załogi nie mogą sobie dać rady. Nie można też wątpić, że przy pomocy pałaszów i bagnetów kandydaci liberalni wezmą górę.

We Włoszech, trapionych wielu klęskami, słońce na chwilę jaśniej zaświeciło; — oto w ubiegłym tygodniu odbył się ślub następcy tronu Wiktora Emanuela, z Heleną, księżniczką czarnogórską. Narzeczona była z rodu schizmatyczką; dopiero przybywszy 22 października do Włoch, złożyła przedt rumną św. Mikołaja Bari wyznanie wiary i przeszła na łono Kościoła katolicktego, poczem w Rzymie odbył się ślub cywilny, następnie zaś, i to z wielką okazałością, ślub kościelny. Uderza wszystkich, że królewicz włoski pojął za żonę urodziwą ale biedną córkę małego książątka, mającego w Cetynii wielką kamienicę zamiast pałacu i do stu tysięcy na pół dzikich poddanych, rozrzuconych po skalistych górach. Mówią, że winna temu miłość; ale nie ulega wątpliwości, że zaważyła tu także polityka; — oto rząd włoski chciał przez Czarnogórę zbliżyć się do Rosyi, a przez Rosyę do Francyi, względem której zaciągnął niespłacony dotąd dług wdzięczności, a której odwetu ciągle się lęka. Wprawdzie rząd ten przed dziesięciu laty zawarł sojusz z Niemcami i Austryą, czyli przystąpił do tak zwanego trójprzymierza; ale któżby ufał polityce włoskiej, tak zawsze skorej do zdrady; tem więcej, że we Włoszech istnieje silne stronnictwo, zwane Irredenta, które myśli ciągle, acz na chwilę przycichło, o oderwaniu od Austryi południowego Tyrolu, a jeżeliby można, tedy także Istryi z miastem Tryestem. Dobrze zatem postarać się o przyjaźń Rosyi, a w razie potrzeby zmienić chorągiewkę i uderzyć z nią na Austryę. Z drugiej strony car nietylko nie odpycha tej przyjaźni, nietylko przesyła żonie królewicza włoskiego bogate upominki i milion rubli tytułem posagu, ale co dziwniejsza, pozwala jej, jako „papież schizmatycki“, zmienić religię, gdy tymczasem w Rosyi porzucenie prawosławia uchodzi za okropną zbrodnię i ściąga ciężkie kary. Wszakże w najnowszych czasach zamknięto X. Tołstoja na pokutę w klasztorze, za to tylko, że bawiąc w Rzymie, objawił chęć przyjęcia wiary katolickiej.

Stosunki wewnętrzne we Włoszech są opłakane. Skarb państwa jest pusty, mimo, że lud biedny jęczy pod ciężarem podatków, większych, niż gdzieindziej; do tego między urzędnikami, nawet wysokimi, trafiają się ludzie sprzedajni i nieuczciwi. Pośród byłych ministrów, osławiony Krispi, służalec masonów, stał się spółwinnym kradzieży grosza publicznego; niedawno zaś wyszło na jaw, że jeden z najwyższych urzędników skarbowych, dotego zaciekły wróg Kościoła, dopuszczał się najohydniejszych oszustw, a gdy go ostatecznie przestrzegano, że sprawa jego źle się skończy, odpowiadał, że sam za wiele rzeczy wie i może w zamian wystąpić ze skargą na inne wysoko stojące osoby, a więc niech nikt nie waży pociągać go do odpowiedzialności. Podobnie w mieście Palermie kasyer rady gminnej skradł przeszło pół miliona reńskich; mimo to nie lęka się kary, bo ma wielu i to możnych współwinowajców. Jednem słowem, sumienie publiczne bardzo nisko we Włoszech upadło, co przedewszystkiem przypisać należy poprzednim rewolucyom, które za pomocą licznych zbrodni jedność włoską do skutku przywiodły, jakoteż następnym rządom, które z nienawiści do Stolicy św. i do Kościoła, wyrugowały religię ze szkół, obrabowały duchowieństwo i poznosiły klasztory, a natomiast puściły folgę wszelkiemu zepsuciu. Ale dzięki Bogu, wśród ludu katolickiego budzi się coraz silniejszy opór przeciw tej niecnej gospodarce, a opinia publiczna zwraca się już jawnie przeciw sek-

---

[1]) Domów tego rodzaju było w Paryżu w r. 1891. dwa, w Berlinie pięć dla polskich dziewcząt, (obacz *Poznański przewodnik katolicki* z 18 października 1896. nr. 42), w Krakowie utrzymuje Bractwo N. M. Panny, Królowej Korony polskiej dwa przytuliska, prz ulicy św. Krzyża i Garncarskiej.

[2]) Tytuł książki brzmi: *V-e Congrès pénitentiaire international* (Paris, 1895). *Première Section, septième question.* Melun, 1895, Międzynarodowy zjazd kryminalistów.

cie masonów, która zostając przeważnie w rękach żydów — bo żyd Natan jest teraz wielkim mistrzem — w przeróżny sposób szerzy bezbożność i rozpasanie obyczajów, a tem samem popycha kraj w przepaść zguby. Co więcej, sam rząd widzi już dzisiaj, że trzeba oprzeć się na katolikach, którzy są nieskazitelni i nie dopuścili się żadnej winy wobec kraju, owszem mimo prześladowania pracowali szlachetnie nad jego podniesieniem. Rzeczywiście, stowarzyszenia, związki i zakłady katolickie rozwijają się coraz wspanialej, jak tego dowiódł najnowszy kongres, czyli wiec katolicki. W wielu radach gminnych większość mają katolicy, a tylko od wyborów do parlamentu usuwają się dotąd, wierni rozkazowi Ojca św., by tem samem nie uprawnić zaboru Rzymu i Państwa kościelnego. Niechże te stosunki włoskie będą i dla nas przestrogą, że trzeba strzedz się wichrzycieli, którzy osłabiają podwaliny społeczne, to jest, religię, obyczaj, władzę, porządek, sprawiedliwość i własność, a natomiast utwierdzać w sobie i w drugich poczucie katolickie i na fundamencie wiary, moralności i zgody społecznej budować gmach ojczysty.

Weterynarya.

Zaraza pyskowa i racicowa.

Choroba ta, dotykająca przeważnie woły, krowy, owce i świnie, objawia się pęcherzykami na błonie śluzowej pyska i między racicami. Pęcherzyki te napełnione są płynem zaraźliwym, który zarazić może zdrowe zwierzęta. Rzadko i tylko z powodu zadniedbania zaraza ta bywa groźną dla zwierzęcia, atoli gospodarze z jej powodu ponoszą wielkie straty, ponieważ chore bydle nie może jeść, więc chudnie, krowy tracą mleko, woły zaś stają się niezdolnymi do pracy. Nadto zaraźliwość tej choroby zmusza władze do postanowień, tamujących dotkliwie handel bydlęcy.

Chore bydlę zwykle mocno ślini i często wcale nie je z powodu bólu w pysku.

Na racicach zaraza objawia się także pęcherzykami w szparach racicznych, przyczem zwierzę lekko kuleje. Pęchęrzyki pękakają i obnażają skórę i zwierzę z bólu kładzie się. **Utrzymanie czystości zaleca się najwięcej,** albowiem od nieczystości powstają rany, które, ropiejąc, oddzielają róg od części mięsnych i wywołują taki ból, że bydlę leżąc odgniata sobie skórę na bokach i ginie z wycieńczenia.

Zaraźliwość choroby pyskowej i racicowej jest tak wielką, że skoro jedno bydlę w stajni zachoruje, powoli zarażają się i inne sztuki, a w takim przypadku lepiej jest zarazić cały dobytek bydlęcy dla skróaenia czasu. Czyni się to w taki sposób, że podaje się do napicia się lub tylko zamoczenia pyska zdrowym sztukom mięszaninę śliny z chorego zwierzęcia z zimną wodą. W trzech dniach po tem wszystkiem zwierzęta w stajni zaczną ślinić.

Głównem lekarstwem na chorobę pyskową i racicową jest **czystość**! Trzeba więc przemywać pyski po kilka razy na dzień odwarem z litra przegotowanej wody i łyżki nasienia lnianego lub jęczmienia. Do odwaru tego dodaje się trochę kwasu karbolowego.

Racice trzeba przestrzykiwać odwarem z kory dębowej lub wierzbowej z dodaniem nieco kwasu karbolowego.

Odstający od mięca róg trzeba odciąć. Przy tem zaleca się suchą ściółkę i usuwanie gnoju z pod nóg. Dobrze jest także zapędzać chore bydło do rzeki z czystem dnem na kilka godzin, a pasać tyko na suchych miejscach, unikając cierni, na których bydlę kaleczy pysk.

W końcu trzeba wiedzieć i o tem, **że mleko z zarażonych krów bywa szkodliwe dla człowieka i dla cieląt.** Nieprzegotowanego używać nie można. *W.*

Niepokój w trójce.

W przeszłym numerze pisaliśmy o stosunku, jaki istnieje między trzema wielkościami na polu agitacyi t. j. między Daszyńskim socyalistą, Stojałowskim i Wójcikiem posłem. Dziś spostrzegamy, że w trójeczce owej coś się popsuło i między Daszyńskim a Wójcikiem jest coś na bakier, a do tego dał powód **pogrzeb bez księdza, wyprawiony przez socyałów dla Izydora Michny,** kupca z Czernichowa.

Nieboszczyk, o którym mowa, sprzyjał i był jawnym zwolennikiem wszystkich trzech z owej trójki, był bowiem przewodniczącym ruchu ludowego na okręg krakowski, co znów wcale mu nie przeszkadzało być równocześnie socyalistą i jawnym zwolennikiem Stojałowskiego, nawet po ogłoszeniu klątwy na owego nieszczęsnego kapłana. Nieboszczyk ów zasłabł nagle podczas wyborów do Rady powiatowej na serce i wśród okropnych boleści umarł w Krakowie bez pojednania się z P. Bogiem. Popadł w klątwę, jawnie popierając mimo upomnień wyklętego kapłana i jako takiemu odmówiono katolickiego pogrzebu. Socyały wraz z posłem Wójcikiem grzebali go po swojemu, zamiast krzyża niesiono przed trumną czerwone wieńce. — Garstka znajomych przybyła na pogrzeb z Czernichowa; widząc, że pogrzeb odbywa się bez księdza, rozeszła się i nie brała udziału w owym niechrześcijańskim pogrzebie, atoli poseł Wójcik do ostatka dotrzymał placu i po mowach socyalistów pożegnał nieboszczyka mową od siebie. Dotąd szło wszystko zgodnie i dopiero koniec pogrzebu dał powód do sprzeczki. Socyały pogrzeb zakończyli odśpiewaniem krwiożerczej pieśni swojej o „czerwonej szmacie“, zaś Wójcik chciał zaśpiewać jakąś pobożną pieśń. Powstał z tego spór i smarowanie się wzajemne po gazetach i tak:

Poseł Wójcik oburzony, że socyaliści wydrwili go w swojem piśmidle, a wreszcie zmiarkowawszy, że pisma tego postępku mu nie chwalą, że chwalił tego

w mowie, który popadł w klątwę i nie po katolicku był grzebany, zmiarkowawszy i widać po rozwadze w domu, że lud choćby i podburzony straci zaufanie do posła, który mieni się być wrogiem socyalizmu, a z Daszyńskim chwali we dwójkę zmarłego socyalistę, wypalił siarczysty list na socyalistów i poprosił „Głos narodu“ o umieszczenie. W liście tym zaprzecza Daszyńskiemu i socyałom, że on nie pocichu, ale głośno chciał pieśń pobożną zaśpiewać, że oburzyło go do szpiku kości, iż socyały śpiewali na miejscu takiem, jak cmentarz, pieśń bezbożną, a w końcu pisze „... tyle powiem, że nie tędy droga do szczęśliwości człowieka w tem życiu i poza niem, którędy Naprzodowcy chcą prowadzić!“

Słowa te własne posła Wójcika chcemy z naszej strony w imieniu dobrych katolików zwrócić ku samemu posłowi.

Nie tędy droga panie pośle do szczęśliwości człowieka tu i po śmierci! Czynią źle socyały, że są bez wiary i przeciw wierze walczą, ale czy pan poseł sam postępuje według zasad tejże wiary św.? Czy dobry katolik głosi mowy na pogrzebach bezwyznaniowych? Czy oburzenie pana posła nie wygląda na żart? Czy to panu posłowi nie wiadomo, że socyaliści na pogrzebach zawsze śpiewają ową pieśń, na którą się pan poseł tak oburza? Ejże, chyba żartujecie panie pośle!

Czy dobry katolik będzie popierał i działał w myśl gazety przez biskupów do czytania zakazanej? Wiele jeszcze innych pytań moglibyśmy panu posłowi postawić, ale nie zawsze się pisze, co się wie z prywatnej strony i z prywatnej rozmowy... Niechże więc pan poseł weźmie pod rozwagę te kilka słów, i sam sobie odpowie, czy droga którą postępuje, prowadzi do szczęśliwości tu i po śmierci. Pracować dla dobra współbraci, to rzecz piękna i szlachetna, ale trzeba przytem pamiętać na słowa Zbawiciela wyrzeczone do Apostołów i ich następców: „Kto was słucha, mnie słucha; a kto wami gardzi, mną gardzi.“

Przykrą rzeczą wspominać o zmarłych, smutną ich przeszłość, ale by otworzyć oczy żyjącym i zwrócić ich ze złej drogi, musieliśmy to uczynić. Notujemy w końcu, że pismo socyalistów „Naprzód“ nie szczędziło Posłowi Wójcikowi wzgardliwych przydomków, drwiąc z jego postawy, twierdząc, że ma karlą duszę, że przebiera się w czamarę i t. p. — Taka zapłata za wdawanie się ze socyalistami.

Armeńczycy.

Daleko od nas na wschodzie, od lat kilkunastu a najwięcej od dwóch, wyrywa się płacz i narzekanie wielkie ze serca uciśnionego ludu armeńskiego, a żałosne jęki rozlegają się po naszej Europie. Tak niegdyś płakał lud izraelski, gdy zostawał w mocy Faraona. Pracować musiał i płacić podatki, a za to otrzymywał chłosty, nieszczęśliwe zaś matki patrzyły na śmierć dziatek topionych w wodach Nilu. W podobnej niewoli cierpi lud armeński. Pracuje dla Abdul Hamida II., sułtana tureckiego i płaci podatki, a za to patrzeć musi na dzieci swe tonące we krwi własnej. Któż się nad nieszczęśliwymi Armeńczykami zlituje? Czyliż Bóg pośle drugiego Mojżesza na uwolnienie ze sromotnej niewoli? Oby Aniołowie zebrali gorzkie łzy niewoli i zasługi wiekowe biednego ludu i zanieśli przed stolicę Pańską, a Bóg ulitowawszy się nad jego dolą, dni pokoju zeszle!

Dni pokoju i wolności kiedyż zawitacie? Dawno was nie oglądali mieszkańcy górzystej Armenii. Utraciwszy wolność, a z nią królów własnych, musieli służyć Rzymianom, Persom, Arabom. W r. 1071 wtłoczyli na nich jarzmo niewoli Turcy Seldżinkowie, a parę wieków potem złupili Mongołowie i znowu Persowie. Dzisiaj trzem panom służyć muszą t. j. Turcyi, Rosyi i Persyi. Najcięższa dola pod rządami Turka, i nic w tem dziwnego. Wszak on ten sam, który niegdyś zalewał kraje Europy niezliczonem wojskiem i gdyby niewstrzymany potężnem ramieniem Jana Sobieskiego, króla polskiego, postrącałby był krzyże z kościołów chrześcijańskich, a na ich miejsce osadził półksiężyc jako godło mahometańskiej religii, a tam gdzie były ołtarze Pańskie, postawiłby był żłoby dla swych koni.

Dzisiaj pozornie tylko ochrania chrześcijan, a w rzeczy samej nienawiść drzemie jakby ogień pod popiołem w sercu każdego wyznawcy proroka Mahometa, gotowa lada chwila wybuchnąć i pożerać chrześcijańskie ofiary. To też nieznośne położenie Armeńczyków pod jarzmem tureckiem. Nie wolno im służyć we wojsku, na urzędach państwowych mała liczba tylko zasiadać może, a zresztą czyż służba w takim państwie łatwa dla chrześcijanina, w którem prawa ustanawiają podług koranu, t. j. nauki Mahometa, fałszywego proroka a nie według nauki Jezusa Chrystusa? Chrześcijanin znajduje się nieraz jakby między młotem a kowadłem nie wiedząc co czynić, czyli iść za głosem sumienia i narazić się sułtanowi, czy też słuchać rozkazu władcy, nie zawsze zgodnego z wolą Boską. W takiem państwie nigdy nie będzie prawdziwego pokoju między mieszkańcami wyznającymi religię chrześcijańską prawdziwą i fałszywą mahometańską. W tym stanie rzeczy ciągle rosło niezadowolenie i nikt się temu nie może dziwić, że cichy Armeńczyk, ten cierpliwy „muł państwa“, jak go tam powszechnie nazywają, począł nareszcie budzić się do życia i zapragnął uzyskać dla siebie prawa ludzkie. Do tego zniechęcenia wiele przyczynili się Kurdowie, plemię koczownicze t. j. nie mające stałych siedzib, lecz wędrujące z miejsca na miejsce. Pomimo to, że trudnią się rozbojem i nie lubiąc pracy chcą żyć kosztem pilnych Armeńczyków, znajdują poparcie u sułtana tureckiego do tego stopnia, że utworzył z nich wojsko dla wykonywania dzikich napadów, jak to czynią kozacy w Rosyi. Pod tą osłoną zabierają żywność spokojnym Armeńczykom. W razie sporu wygrana zawsze zostaje po stronie dzikiego Kurda. Nie ujmie się za zubożałym Armeńczykiem „wali“ czyli rządca sułtański, bo dla chrześcijanina współczucia nie ma,

a jako przybyły zdala, zazwyczaj z Konstantynopola, stolicy tureckiego państwa, rozpaczliwego położenia nie rozumie. — W takim stanie rzeczy nie do zniesienia, poczęli Armeńczycy radzić o swej biedzie i oglądać się na pomoc chrześcijańskich królów. Utworzyli tajną komisyę, której członkowie krążąc po kraju zachęcali do powstania. Wnet poczęli się gromadzić miłośnicy ojczyzny w domach możnych w Erzerumie i zachęcali się wspólnie do zrzucenia gniotącego jarzma. Widziano nawet poduszki na sofach z haftowanemi mapami od Eufratu do Kaukazu, z Tyflisem jako stolicą. Na nieszczęście aresztowano w r. 1893 jednego z ajentów przebiegających kraj, i to dało powód do strasznego zaciegłego rozjątrzenia między ludnością turecką. Jakie rozmiary tej nienawiści szerzącej się z całą gwałtownością jak ogień po miastach i wioskach, w ostatnich dwóch latach, to zapisała historya.

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Wiec katolicki w Limanowy. Wiec rozpoczął się nabożeństwem w kościele parafialnym; celebrował je ks. infułat Kolor ze Szczyrzyca. Zgromadzeni procesyą z chorągwiami udali się na miejsce zebrania. Obrady zagaił p. Jan Marszałkowicz ze Stronia. O ruchu katolickim referował hr. Ludwik Dębicki; konkluzyą wywodów szan. mowcy było oświadczenie, że zgromadzeni odtrącają nauki socyalistów i fałszywych przyjaciół ludu, którzy szerzą nienawiść i niewiarę. Proboszcz miejscowy ks. Łazarski odczytał nadeszłe telegramy, między innymi od ks. arcybiskupa Morawskiego, ks. arcybiskupa Issakowicza i ks. biskupa Łobosa. Ks. biskupowi Łobosowi podziękowano telegraficznie za odprawienie mszy św. na intencyę wiecu. Prof. Krotowski mówił z wielkiem powodzeniem: „o życiu katolickiem na wsi“. Dr. Leopold Caro powtórzył w krótkości referat swój z lwowskiego wiecu o sprawach ekonomicznych. Rezolucye odnośne brzmią: Wiec 1) uznaje za pożądane utworzenie zawodowej organizacyi rolników; 2) uznaje za pożądane zmianę ustawodawstwa karnego, cywilnego i wekslowego w sprawie lichwy w kierunku przez wiec katolicki lwowski wskazanym; 3) uznaje za pożądane założenie w każdym powiecie powiatowej kasy oszczędności, tudzież popieranie rozwoju powiatowych kas gminnych, również w kierunku przez wiec lwowski wskazanym.

O „Kółkach rolniczych“ mówił p. Adam Żuk-Skarszewski, stawiając następujące rezolucye: 1) Uznając, że instytucya Kółek rolniczych, związanych we wspólną sprężystą organizacyę, jest zdolną do szerzenia w społeczeństwie wiejskiem postępu w duchu katolickim, wzywa wiec wszystkich dobrze myślących do współdziałania w tej pożytecznej instytucyi. 2) Wiec uznaje potrzebę, by każda gmina miała swoje Kółko rolnicze, w któremby współdziałały wszystkie żywioły miejscowe, a więc: duchowieństwo, inteligencya, gospodarze i parobcy.

W ożywionej rozprawie ogólnej zabierali następnie głos włościanie: Kurak z Przyszowy i Król z Limanowy, żaląc się między innemi na sposób przeprowadzania wyborów. Ks. Żeguliński zalecał popieranie „Związku chłopskiego“. W końcu przemawiali jeszcze wzruszająco ks. infułat Kolor i hr. Ludwik Dębicki. Przebieg wiecu sprawił na uczestnikach jak najkorzystniejsze wrażenie.

W Balicach (pow. krakowski) otwarto dnia 31 października szkołę niższą rolniczą, założoną przy pomocy księcia Dominika Radziwiłła obok tamtejszej szkoły ludowej. Dobry ten pan i przezacna jego małżonka odznaczają się wielką miłością dla ludu. Skoro przybyli do Balic, pierwszem ich staraniem było wybudować wielki i dogodny budynek dla służby która mieściła się w norach nie dla ludzi możliwych. Przyczynili się też ci państwo do przybudowy szkoły, a za ich staraniem powstało tamtejsze Kółko rolnicze. Biedni i chorzy znajdują w szlachetnem sercu księżnej czułą opiekunkę. Nie dziw też, że śladem księstwa postępują tamtejsi panowie oficyaliści, biorący czynny bardzo udział w rozwoju Kółka rolniczego. Bodaj więcej takich panów, a nie będzie pola dla wichrzycieli.

Lourdes czytaj (Lurd). Od wielu lat zaraz po uroczystości Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, jadą nadzwyczajne pociągi z licznymi chorymi do Lourdes. Chorych bywa na tysiące. Zwykle wielu doznaje tam cudownego uleczenia. W tym roku jeden wypadek zwrócił powszechną uwagę na siebie. Otóż 15-letnia córka dziennikarza nieprzyjaznego Kościołowi, Burgues z Cette, wyjechała z domu tak chora, że ojciec żegnając się z nią na dworcu, był przekonany, iż jej nie zobaczy już żywej. Była od półtora roku chorą i w ostatniem stadyum wodnej opuchliny. Tymczasem w Lourdes, używszy wody z tamtejszego źródła i odprawiwszy nowennę, nagle ozdrowiała. Wróciła do domu zdrowa i wesoła. Z wagonu wyszła, wołając: Niech żyje nasza Pani z Lourdes. Licznie zgromadzony lud powtórzył ten okrzyk i odśpiewał „Magnificat“. Ojciec oświadczył: „Cud wydaje mi się tak wielkim, że jeszcze ciągle w szczęście moje wierzyć nie mogę“.

Wypadek na kolei. W Hołoskowie (powiat kołomyjski) zetknęły się dwa pociągi towarowe, przyczem zginął jeden konduktor, a kilku jest rannych. Wskutek tego wypadku spóźniły się pociągi osobowe.

Co to jest radykał? Pewne pismo francuskie tak określa tego szkodnika: Radykał wie wszystko i nigdy o niczem nie ma wątpliwości; pragnie zreformować wszystko i wszystkich — tylko nie samego siebie; powstaje przeciw wszelkim nadużyciom — z wyjątkiem tych, za pomocą których sam się utrzymuje; ma dwie formalne manie: manię wielkości i księżowstręt. Radykał przedewszystkiem bywa zarozumiałym: — biada każdemu, co śmie inne niż on mieć zapatrywania; on jeden bo ma niezawodną i jedyną receptę na wszystkie biedy, jakiekolwiek nam dolegają, i byleby jego usłuchano, to niechybnie na ziemi będzie jak w raju. Jeżeli jeszcze nie jest członkiem jakiejkolwiek rady, albo posłem, to spodziewa się nim zostać, — bo bez niego chyba sprawy publiczne ani o krok nie posuną się naprzód; wszak on pochodzi z ludu i prawdziwym jest ludowcem... Niechże więc jego obierają i to jak najprędzej; on będzie bronił interesów ludu i wydziedziczonych i jakkolwiek pokrzywdzonych...

Wobec jego poglądów i wobec jego obietnic wszyscy na niego jedynie głosować powinni.

Na księży lubi wygadywać, co się zmieści, roznosić i wynajdywać plotki. Zarazem jednak ma pretensye, żeby ksiądz milczał na wszystko, a nawet w danym razie popierał go przy wyborach i innych okazyach. Radykał naturalnie wszędzie i zawsze gardłuje za wolnością; ale i w tem kłamie, jak we wszystkiem. W gruncie rzeczy taki radykał chce tylko przewodzić w swojej wsi — mieście — powiecie, albo i w kraju; jemu zależy nie na wolności dla drugich, ale chodzi mu o własny, o ile możności wszechwładny wpływ na drugich, o burmistrzowanie wszędzie i we wszystkiem. Innych oskarża i szkaluje, że chcą wieść prym, a on sam tego pragnie jak najbardziej; zarzuca im, że tworzą koterye i sieją niezgodę, a sam jest duszą wszelkich intryg, spisków i koteryi... Wymyśla na kapitalistów i obszarników, a gdyby on nim był, potrzebaby choćby emigrować na księżyc... Ostatecznie nie cierpi wszystkich, co wyrośli nad niego wychowaniem, wykształceniem, zdolnościami, majątkiem...

Podłogi papierowe coraz to więcej wchodzą w użycie w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki. Są one o połowę tańsze od podłód drewnianych, a oryginalnym jest sposób ich sporządzenia. Można je sobie kupić we worku, jest to bowiem

proszek papierowy, który wygląda jak mączka i zawiera w sobie mały dodatek cementu jako środka spajającego. Z mączki tej robi się rodzaj ciasta i tę masę wylewa się na podłogę, rozwałkowuje równo; gdy zaś masa ta wyschnie, nadaje się jej farbą wygląd drzewa orzechowego, dębowego lub mahoniowego.

Zabawną anegdotę opowiadają dzienniki niemieckie. Niedawno temu w Kilonii (Kiel) cesarz niemiecki Wilhelm był obecny przy zaprzysiężeniu rekrutów marynarki. Do młodych obrońców niemieckiej ojczyzny na morzu wypowiedział cesarz swoim zwyczajem pompatyczną przemowę, w której przestrzegał rekrutów przed „zewnętrznymi i wewnętrznymi nieprzyjaciółmi“. Potem zbliżył się do nowych marynarzy i kilku z nich zaszczycił rozmową. Szczególniej podobał się cesarzowi jakiś rosły, przystojny chłopak. Zapytał go więc skąd jest rodem i otrzymał w górno-bawarskim dyalekcie odpowiedź: „Z Miesbach, Najjaśniejszy Panie!“ — „Rozumiałeś, co przed chwilą mówiłem?“ — „Rozumiałem, Najjaśniejszy Panie!“ — „Któż to są zewnętrzni nieprzyjaciele?“ — „Rosyanie, Najjaśniejszy Panie!„ — „No, niekoniecznie... A któż są wewnętrzni nieprzyjaciele?“ — „Prusacy, Najjaśniejszy Panie!“... Bawarczycy Prusaków wielce nie lubią.

Śmierć z powodu zakładu. W Szczecinie (Prusy) założyło się dwóch Niemców o to, czy jeden z nich prędzej zje dwa wielkie sery, niż drugi, i wypije dwie butelki piwa. Ten, który ser jadł, połykał tak prędko, że kawał sera utkwił mu w gardle, wskutek czego się udusił. Przywołany lekarz stwierdził już tylko śmierć jego.

Krople „miłosne“, sprzedawała włościanka z Podgórza. niejaka Maryanna Wydrychowa, a sprzedając je sługom, zapewniała, iż jest to niezawodny środek na pozyskanie miłości! Niestety, środek ten zaprowadził Wydrychową do.. aresztu!

Ofiara zabobonu. Czytamy w *Kurjerze Stryjskim:* W powiecie naszym w sferze chłopskiej istnieje zwyczaj udawania się w razie choroby zamiast do lekarza, do znachorów i do znachorek, którym wierzą ślepo. Otóż teraz zdarzył się nowy wypadek. Do stryjskiego szpitala powszechnego przywieziono jakąś młodą kobietę, która będąc chorą, udała się do znachorki po poradę, ta zaś miała ją podczas leczenia tak poparzyć, że biedna kobieta w tutejszym szpitalu ducha wyzionęła.

Przepowiednie zimy. W myśl przepowiedni niektórych meteorologów, (badaczy zmian w powietrzu), zima w r. b. powinna być nadzwyczaj ostra. Przepowiednie te opierają się między innemi na tem, że w r. b. śniegi w górach spadły znacznie wcześniej, niż zwykle, i że ptactwo wcześniej również zabrało się do odlotu na południe. Nadzwyczajne upały, panujące przez całe lato w wielu miejscowościach kuli ziemskiej, zwłaszcza w strefie północnej i umiarkowanej, pozwalają niektórym meteorologom przypuszczać, że zima będzie ostra i jednostajna, bez odwilży. Najsurowsza zima, według tych przepowiedni czeka Europę zachodnią i Anglię, t. j. kraje nienawykłe do wielkich mrozów.

Wskutek nieostrożności utonął w Sanie dnia 16 b. m. pewien chłopak kilkunastoletni z Posady olchowskiej — i to w biały dzień, tuż koło mostu na Sanie, wobec licznych świadków wypadku. Zoczywszy płynące zatrute ryby, wszedł dla ich wyłapania do rzeki, lecz trafił na głębię, a nieumiejąc pływać, dostał się pod wodę — i zanim pośpieszono mu z pomocą, już nie wypłynął. Dopiero w parę godzin wyrzucił San swoją ofiarę.

Monopol wódczany w Rosyi. Objęcie przez rząd rosyjski destylowania i sprzedaży napojów spirytusowych budzi w całym świecie wielkie zainteresowanie. Wyrabiany w prywatnych gorzelniach pod ścisłym nadzorem spirytus przechodzi do destylarni rządowych, w których się na różne gatunki przerabia, do flaszek się przelewa i korkuje — a następnie rozsyła się do rządowych sklepów na sprzedaż. W sklepach tych można więc kupić tylko flaszkę wódki, nie fałszowanej i odpowiedniej mocy (40 stopni). Sprzedaje zaś urzędnik, stale przy sklepie zamieszkały. Dużo kobiet urząd ten zajmuje. Karczmy więc zostały zamknięte i pijaństwo ukrócone. W miastach zamiast 400 naprzykład szynków zaprowadzono 20 do 30 sklepów wódczanych rządowych, w których się tylko kupuje — ale pić na miejscu nie wolno. W restauracyach wyjątkowo tylko sprzedają wódkę na kieliszki i to pod nadzorem władzy tak ścisłym, że o fałszowaniu napojów i nadużywaniu takowych mowy nawet być nie może. Dotąd sprzedawano w szynkach tamtejszych tyle wódki i takiej, że ludzie nietylko się rozpajali, tracili mienie i rozsądek — lecz wprost truli się. A ileż zbrodni złodziejstwa, zabójstwa, morderstwa i t. p. w szynkach początek swój bierze! Dość przysłuchać się rozprawom sądowym, żeby się przekonać, że większa część zbrodniarzy wódce szynkownianej zawdzięcza popełnione czyny. Spodziewać się więc należy od monopolu wódczanego najlepszych skutków dla zdrowia, dobrobytu i moralności publicznej.

Z Łodygowic, Donoszą nam: Przed sześciu tygodniami założono tutaj pod przewodnictwem księży miejscowych stowarzyszenie ludowe na kształt krakowskiej „Przyjaźni“. Co niedziela odbywają się odczyty i pogadanki, dotykające już to ważniejszych momentów z historyi polskiej, z historyi powszechnej, z historyi naturalnej, z ziemioznawstwa, już to mające za przedmiot zaznajamianie ludności z nowszemi badaniami i odkryciami naukowemi, nad środkami poprawy losu słabszych, a wszystko w formie przystępnej i popularnej. Łączmy się na odparcie złego, a łącznikiem niech będzie prawdziwa, zdrowa oświata, oparta na prawdzie wiary świętej.

Przed wyborami do Rady powiatowej w Wadowicach z kuryi gmin wiejskich, wyborcy poszli na Mszą św., a z niej na wybory, ale księdza wybrać nie chcieli, bo komenda nie pozwoliła. Oj biedny nasz lud! Na komendę wybrał takiego, co 3 miesiące w kryminale siedział, i takiego, który za samo przeprowadzenie dwóch w zasadzie prostych i drobnych spraw egzekucyjnych chłopu samemu honoraryum dla siebie 820 złr. policzył, za 37 cnt. narobił kosztów przeszło 30 złr., a dla 1 złr. zmusił chłopa, by swoją nędzną chatę sprzedał. Lud ten przeciw komendzie nie miał odwagi sprzeciwić się, a gdy jeden z wyborców ułożoną z góry listę sobie i innym ośmielił się zmienić, poczęstowano go słowem: „lizuniu“. Czy to nie jest niewola?! Znieśli kiełbasę wyborczą, ale wprowadzają niewolę; z dawnych włościan należących do Rady wykreślili wszystkich, co nie mieli barwy czerwonej — jednego tylko uznali za trochę czerwonego, i jego jeszcze zostawili.

Ks. Stojałowski brnie dalej w swoim uporze; na zgromadzeniu socyalistycznem w Nowym Sączu publicznie wyznał, jak donosi „Głos narodu“, że jest **socyalistą, a nauczył się socyalizmu w kryminale**. Z powodu późno otrzymanej wiadomości, zajście na wiecu w Rymanowie i w Nowym Sączu omówimy w następnym numerze.

Ślub w lwiej klatce. W Ameryce odbywały się już kilka razy śluby w balonach, ale zaślubić się wśród dzikich zwierząt nawet Amerykanom nie przyszło na myśl.

Takiej sztuki dokazano w Johannesburgu w Transwalu w południowej Afryce.

Tam w klatce między dzikiemi zwierzętami przysięgali oblubieńcy, że będą sobie wiernymi aż do śmierci, która w postaci kilku lwów i tygrysów stała za ich plecami.

Ślub ów odbył się w cyrku, który teraz bawi w tem mieście.

Jakaś panna Malraison zakochała się w dyrektorze cyrku Windsermanie i postanowiła poślubić go.

Państwo młodzi, widocznie ludzie praktyczni, sprosili dużo gości, rozumie się za płatnymi biletami wstępu i cyrk był przepełniony.

Kiedy młoda para weszła do klatki z lwami, powitano ją gromkimi oklaskami.

Pan młody poprosił pastora luterskiego, aby wszedł do klatki, ale pastor nie chciał o tem ani słyszeć.

Państwo młodzi stanęli tedy tak blisko kratek klatki, że pastor mógł dopełnić obrzędu zaślubin, powtarzając słowa przysięgi zupełnie spokojnie i wyraźnie.

Tylko pan młody spoglądał od czasu do czasu na swoich

czworonożnych drużbów, przybranych w wieńce i kwiaty i przywoływał ich swoim batogiem do porządku.

Panna młoda ubraną była w suknię ślubną, pan młody wystąpił w swoim cyrkowym stroju bo obawiał się, że jego drużbowie mogliby go nie poznać we fraku i cylindrze i na samo jego wesele urządzić sobie z niego i z jego oblubienicy surowe bifsztyki na sposób angielski.

Na rzecz krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej wpłynęły w sierpniu i wrześniu b. r. następujące wkładki: **50 złr.** J. Exc. X. Arcybiskup Morawski; **40 złr.** Stefan hr. Zamoyski z Wysocka; **25 złr.** Mieczysław hr. Rey z Przecławia; **10 złr.** Zarząd powiat. kółek rolniczych w Limanowy; **5 złr.** ks. dr. prałat Pelczar z Krakowa, ks. W. Łapiński, proboszcz w Bolechowicach, ks. Jan Alpiński z Łapanowa (dar); **3 złr.** ks. L. Fleiszer, proboszcz z Komorowic, ks. Jan Krupiński, proboszcz z Niegowieci; **2 złr.** ks. Wład. Wańkowicz, proboszcz z Podmichala, profesorowa p. Domańska, Zarząd Czytelni w Ujściu solnem; **1 złr.** dr. F. Rosner z Krakowa, K. Szurek, radca apel. z Krakowa, ks. dr. Józef Krukowski z Krakowa, ks. J. Figwer z Łętowni, ks. L. Pogłudek z Poręby Żegota, za pośrednictwem dra Mikołaja hr. Reya następujący członkowie Kółka rolniczego w Dębicy: dr. M. hr. Rey z Przyborowa, dr. S. Friedberg z Dębicy, hr. L. Romer z Borowy, I. Kugel z Grabia, Kaczorowski z Przeczycy, Zwiernicki ze Zwiernika, ks. Ruminowski ze Siedlisk, T. Bujnowski, not. z Pilzna, Nowakowski, dyr. cukr. w Sędziszowie, Orzechowski, wet. w Pilznie, St. Wilkowicz, naucz. z Wiewiórki i Kółko rolnicze w Pilznie. Wydział Towarzystwa Ośw. lud. uprasza uprzejmie wszystkich pp. członków, aby raczyli nadsyłać swe zaległe roczne datki, jak również, aby wszyscy ci, którym rozszerzanie zdrowej oświaty między ludem leży na sercu, nietylko sami do Towarzystwa Ośw. lud. przystępowali z dobrowolnemi na ten cel rocznemi wkładkami (najmniej 1 złr.), ale także, aby i innych dla tegoż Towarzystwa jednali. Prośby bowiem o nadsyłanie nowych książek dla istniejących już blizko 700 czytelni, jakoteż o zakładanie nowych czytelń bardzo licznie do Wydziału Tow. wpływają tak, iż nieraz z bardzo wielką przykrością i żalem Wydział Tow. Ośw. lud. z powodu braku funduszów na zakupno książek, tymże licznym prośbom na razie nie jest w stanie zadosyć uczynić. W Krakowie przyjmują wkładki: Księgarnia Spółki wydawniczej i księgarnia Gebethnera i Sp., nadto handel p. K. Zajączkowskiego (plac Maryacki l. 8).

Z Zarządu gł. krak. Towarzystwa Oświaty lud.

Dr. W. Dadles, sekretarz. *Ks. Pelczar,* prezes.

HUMOR.

Jak rabin wypędzał dyabła.

Był sobie rabin z rodu żydowskiego,
On chciał wyklinać raz opętanego.
Pan Rebe wcale nie bał się zaś dyabła,
Wziął kij do ręki tak mocny jak szabla
I wywijając nim nad opętanym,
Tak mu wyklinał z głosem podnoszanym:
„Przez dwoje szwice łojowe, przez dwoje
Widły gnojowe, przez rabińtwo moje
I przez ten pałka wichodź łajdak z niego!“
Ale się dyabeł nie przestraszył tego,
Rzekł mu: ja siedzieć tutaj mam potrzebie,
A jak stąd wyjdę, to ja wlezę w ciebie.
Na to pan rabin drżąc na ciele całem
Rzekł: „no szedż sobie, ja tak żartowałem!“

Kalendarz kościelny.

1. **Niedziela 23 po Świątkach. WW. Świętych.**
2. Poniedziałek. *Dzień zaduszny.*
3. Wtorek. Huberta i Sylwii.
4. Środa. Karola Boromeusza.
5. Czwartek. Elżbiety, Emer.
6. Piątek. Leonarda wyzn.
7. Sobota. Herkulana, Amaranta.
8. **Niedziela 24 po Świątkach.** *Op. N. M. P.*
9. Poniedziałek. Teodora żołnierza.
10. Wtorek. Andrzeja z Aw.

Odmiany księżyca:

Nów dnia 5. o godz. 8. minut 27 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie 16 października:

Pszenicę białą . .	7·75 do 8·30
Pszenicę czerwoną	7·70 do 8·30
Pszenicę żółtą . .	7·70 do 8·30
Żyto	6·70 do 6 95
Jęczmień browarny	6·20 do 7·20
Jęczmień na paszę	5·50 do 6·00
Owies	5·80 do 6·30

Wszystko za 100 kilo.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.